



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

TEL. 632 WJNNY. REDAKCYA I ADMINISTR. - WARSZAWA - WIERZBOWA 9.

CENA EGZEMPLARZA 25 FEN. (40 HL.)

DLA CYWILNYCH 30 FEN. (45 HL.)

Fragment z walk o Wilno.

Pełnym galopem, dudniąc kopytami po bruku wpadają jak huragan szwoleżery od południowej strony do miasta.

Rozbuchane koniska pędzą po bruku ślizgając się i krzesząc skry — żołnierze z karabinami gotowymi do strzału, przylepieni do karków końskich rozsypują się wzdłuż ulicy pustej i cichej! Dymią się zady i karki od potu, tańczą szalone szabliska na rozpuszczonych rapciach, dzwoni bruk łomotany setką podków, krasnieją amarantowe błyski lampasów i kołnierzy.

Już sadzą przez Ostrą Bramę, już dopadają placu katedralnego. I oto bucha jeden strzał, drugi. Sypią się zjadliwe, wściekle świsty kul, kurzy się odwalany tynk domów i z rozpaczliwym brzękiem trzaskają wywalone szyby.

Siadają na zadach zdarte konie, a szwoleżery migiem zsuwają się z siodeł i już są za

węglami domów rypiąc z karabinów jak wściekli.

Podprowadzony karabin maszynowy kładzie się u wylotu ulicy Wielkiej i okraczony celowniczym zaczyna czekać zrazu krótko, potem systematycznie i bez przerwy nieomal.

Ogień potęguje się. Z góry zamkowej sieją kule w ulice dwie „maszynki”. Już drą się zboczem jej nasi chłopcy, biorą obsługę do niewoli i z tych samych maszynek otwierają ogień na plac katedralny.

W plantacjach kładzie się tyraljera nasza i kropi gęsto.

Bolszewicy ustępują na koniec placu i rażą z okien domów nie bardzo celnie.

Strzały padają jednak i z okien domów pod którymi stoimy. Więc do środka. Ciche bramy i sienie grzmia ogłuszającymi hukami bezładnych strzałów. Bolszewicy rzucają broń i oddają się nam w ręce. Dziesiątkami prowadzą ich w głąb opanowanej części miasta.

A tymczasem atak nasz zatrzymuje się utknawszy na systematycznej i bardzo silnej obronie placu.

Planowo i spokojnie rozwija się akcja. Ogień traci swój dorywczy charakter— strzela się mniej i do pewnych tylko celów.

Major Dreszer bierze w garść „cugle” odcinka. Jest sam wszędzie na przedzie, kieruje wszystkim.

Spokojny i niewzruszony przechadza się wzdłuż swego odcinka doglądając pracy swoich chłopców, jak dobry gospodarz. Wspaniale sekundują mu oficerowie podkomendni.

Por. Siciński i Sobociński są przy swoich „maszynkach” regulując ogień.

Skrzyński i Bienkowski ogarniają swoje szwadrony wzmacniając linie tyraljerów i wysyłając ubezpieczenia.

Szwależery piorą z odkrytych prawie zupełnie miejsce, nie okopując się.

Tymczasem przy koniach umieszczonych w bezpiecznym miejscu gromadzi się rozradowana ludność miasta i ze łzami w oczach daje wyraz swojemu szczęściu. Panie i kobiety z tłumu częstują nas czem mogą. Zmuszają nieomal do jedzenia i picia, rozdają papierosy setkami.

Nie bacząc na kule syjące gęsto podchodzą aż prawie do czołowej pozycji, by pokrzepić utrudzonych pracowników.

Jak z pod ziemi wyrasta cały zastęp chłopaków i mężczyzn cywilnych, którzy rzucają się ochotnie do roznoszenia amunicji i odstawiania rannych na zaimprovizowane punkty opatrunkowe.

Huk strzałów karabinowych, turkot maszynek i zjadłe świsty nieprzyjacielskich kul, stają się tłem niesłychanym dla rozmów radosnych i entuzjastycznych wołań.

Załamane i uszczelwione oczy kobiet ścigają goniących szwależerów i zdają się całować ich ręce czarne i nabrzmiałe od wysiłku.

Ciągle nowe pędzą gromady bolszewików wziętych do niewoli wśród nieopisanej radości tłumu.

Lecz ogień nie słabnie. Coraz zrywa się gwałtowny trzask karabinów, a kule syją się po bruku jak groch. Opór trzyma się skoncentrowany w domach od ulicy Świętojerskiej.

I trwa ten pojedynek ogniowy nie tracąc na napięciu swoim do wieczora.

Powoli zmierzcha się i ulice poczynają tonąć w mroku. Zmęczenie wali ludzi z nóg.

Żołnierze czarni i spoceni snują się z wysiłkiem. Podbrzękłe oczy świecą trochę gorączkowo, a straszliwie zmęczone członki gną się pod ciężkim, żołnierskim trudem.

Senne, same kleją się powieki i bezwładne ręce opadają wzdłuż ciała.

Lecz nie złamie ich trud, by najcięższy, nie zachwieją się zuchy na chwilę, nie zapragną nawet spoczynku. Bo czują, że w rękach ich waży się losy miasta zaleknionego, bo w znużonych niezmiernie łbach kołace się uparta płatanina honoru, obowiązku i zaciętości.

Więc elektryzowani zjadliwym trzaskiem pękających ekrazytówek i niegasnącą kawalerską fantazją pracują równo i spokojnie, jakby świeżo w bój wyszli.

Zmierzch gęstnieje; nad głowami rozpina się ciemna opona bezgwiazdznego nieba, zapada noc.

Szczegóły wielkiej bitwy pod Lidą.

Dalszy ciąg.

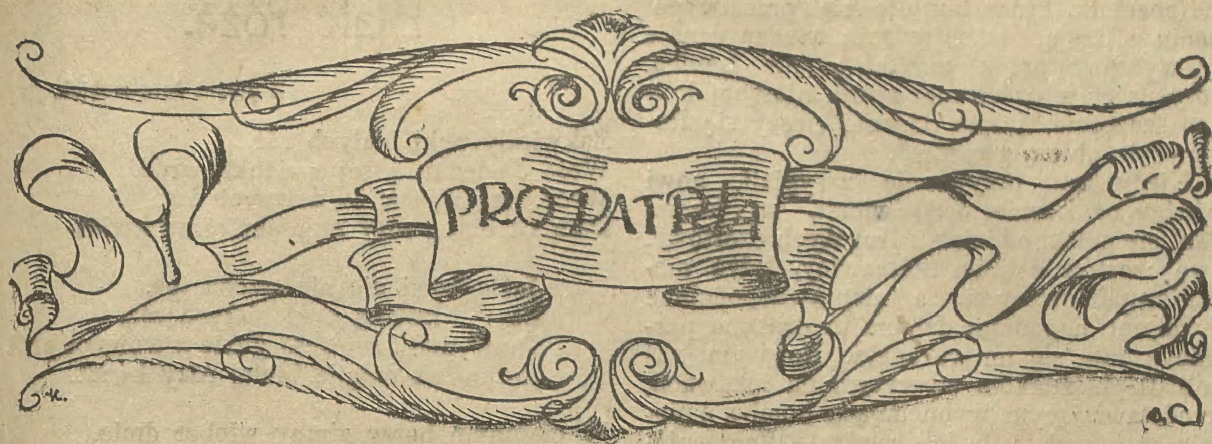
Równie skutecznie jak artylerja, pracowała pod Lidą konnica polska, a mianowicie 7-y pułk ułanów pod dowództwem majora Głuchowskiego. Ułani mieli za zadanie czyhać na Bolszewików, cofających się z miasta i odciąć im drogę odwrotu. Zadanie to okazało się bardzo trudnym, o ile zważymy, że okolica, w której operowali, zajęta była jeszcze całkowicie przez nieprzyjaciela. Ułani nasi musieli więc bardzo ostrożnie lawirować, aby się nie dać otoczyć, a także, aby nie obudzić czujności bolszewików.

Ostatecznie udało się im zagrozić drogę wojskom rosyjskim i taborom pod Lipniszkami. Po krótkiej zacieklej walce, nieprzyjaciel uległ. Szarżujący nasz szwadron pomknął wzdłuż taborów, przy których na znak poddania się żołnierze rosyjscy wznosili ręce do góry. Gdy tylko jednak żołnierze polscy znaleźli się w połowie rozciągłości tych taborów, długich przeszło 2 kilometry wzięli ich we dwa ognie. Bolszewicy, którzy przed chwilą podnosili ręce do góry i ci, którzy byli z tyłu poczęli gwałtowną strzelaninę. Na szczęście, szarżujący razem z ułanami pluton karabinów maszynowych w porę ustawił się i celnym ogniem rozbił do reszty Bolszewików.

Strzały nieprzyjaciela w bitwie pod Lidą były nierównie większe od naszych. Z polskiej strony liczba zabitych i rannych dosięga cyfry 300, w tem czterech oficerów zabitych z suwalskiego pułku piechoty.

W boju pod Lidą poległ śmiercią bohaterską podporucznik Stanisław Zalewski, dzielny twórca szkoły podoficerskiej przy suwalskim pułku. Rażony został w chwili, gdy obsiewał strzałami karabinu maszynowego linie nieprzyjacielską.

Zginął podporucznik Henryk Żyliński w chwili, gdy kompanję swą osłaniającą pułk od skrzydła prowadził do ataku. Zmarł od ran podporucznik Józef Klempiński dowódca 7-ej kompanji suwalskiego pułku. Wreszcie w boju pod Lidą zginął bohaterski podporucznik Felicjan Rodkiewicz, w chwili, gdy kompanję swą (trzecią suwalskiego pułku) poraz czwarty tego samego dnia prowadził do ataku.



3 MAJ.

Warszawscy huzarzy i „Rogate Czorty.”

Polski Sejm Ludowy na posiedzeniu dnia 29 kwietnia 1919 r. uznał dzień 3 Maja za święto narodowe po wieczne czasy. W ten sposób naród nadał sankcję uroczystą świętu, które obchodziliśmy co roku we wszystkich trzech zaborach, wszędzie, gdzie tylko Polacy, choćby w nielicznym skupieniu czekali dnia wyzwolenia Ojczyzny. Święto 3 Maja było, jest i będzie zawsze świętem wiary w żywotność naszego narodu, wiary w jego niespożytą moc.

Konstytucja 3 Maja pozostawiła narodowi polskiemu testament głęboki i mądry. Upadająca Rzeczpospolita dojrzała niewyczerpane zasoby świeżych sił Ojczyzny w ludzie polskim i lud ten, jedna z pierwszych w Europie, do życia publicznego powołała. Zawistne i ochiwe ręce wrogów nie dopuściły do rozwoju wielkiej idei odrodzenia Rzeczypospolitej, tem niemniej konstytucja majowa stała się przykazaniem narodem i o nią oparciu, przez wiek cały z górą trwaliśmy i dotrwaliśmy. Naczelne przykazanie, naczelna myśl konstytucji — „Skarb i Wojsko” — jakżeż i dziś jest w całej pełni żywotną!

Gdy w wyzwolonej Polsce zebrał się wreszcie Sejm, jedną z pierwszych trosk jego było urzeczywistnienie wskazań tej konstytucji — wypełnienie skarbu i utworzenie silnej, zdrowej armii narodowej. I jakkolwiek przeżywamy chwile ciężkie, jakkolwiek w kraju bieda, a granice nasze zewsząd zagrożone — skarb rośnie, armja rozwija się, co więcej, armja nasza wszędzie zwycięsko wroga odpięra i zwolna przywraca Rzeczypospolitej spadek przez historję przekazany. Mądre było dzieło patriotów upadającej Rzeczypospolitej. Pogłębić je, rozszerzyć i dostosować do wielkich zagadnień obecnej epoki — musi pokolenie odrodzonej, wolnej i zjednoczonej Polski.

Niech żyje 3 Maj!

Latem ubiegłego roku towarzyszy Trocki zapragnął posiadać w swojej krwawej armji także polskich huzarów. Z pośród przymierających głodem uchodźców niektórzy ulegli pokusie, zwabiono ich dużą pensją i nadzieją rabunków. W przeciągu kilku miesięcy sformował się w Tambowie pułk huzarów warszawskich, a już w listopadzie 500 koni ruszyło, aby walczyć z wojskami kontrewolucji nad Donem. Po licznych walkach o utrwalenie władzy nowych tyranów w Rosji, w lutym roku bieżącego zostało już tylko z pułku tego 160 niedobitków. Pod dowództwem niejakiego Władysława Kolemowskiego wysłano ich do Wilna, gdzie miał się ponownie pułk ten formować. W czasie pobytu w Wilnie oddział zatracił doszczętnie karność wojskową. Ferment i niezadowolenie przejawiały się w postaci ciągłych burd i awantur na ulicach i w lokalach publicznych. Aż wreszcie pewnego wieczoru zarzucono publiczność w sali kinematografu „Heljos” (Szuman) granatami ręcznymi z tego powodu, że znajdowali się tam jacyś znienawidzeni dygnitarze bolszewicy. Wówczas za karę, jeszcze nieskompletowany pułk wysłany został na front. Dwa szwadrony, razem 100 ludzi, w początkach marca znalazły się wraz z innymi rosyjskimi oddziałami na stacji Leśna. Zdawało się, że Polacy są gdzieś daleko o kilkadziesiąt wiorst, za lasami i bagnami, więc 9 marca bolszewicy spokojnie udawali się na spoczynek do ciepłych wagonów i obszernych baraków stacyjnych. Sny zapewne mieli przyjemne, gdyż tego dnia, po długim oczekiwaniu i obywaniu się bez tytoniu i tłuszców, nadeszły nareszcie wagony z machorką, słoniną, zrabowaną gdzieś chłopom w Rosji i świeżym chlebem. Nazajutrz wszystko miało być wydane, przyszłość najbliższa zapowiadała się uroczą. Może niejednen śnił o wawrzynach i sławie owego Korneta i kozaków, którzy ranili kiedyś i wzięli do niewoli Naczelnika Kościuszkę i rannego przynieśli na płaszcach do uradowanego Perzepsa. Tłumaczono im przecie, że w Polsce znowu

jest Naczelnik, który buntuje się przeciw połączeniu z Rosją, za najwyższą władzę uznaje Sejm wybrany przez naród, a nie Lenina, i który przeciw czerwonej armji, niosącej Polsce to szczęście, jakim obecnie cieszy się Rosja, wysyła „białą gwardję”.

Kiedy tak przyjemnie zasypiali, nowi najeźdźcy na Litwie, o 30 wiorst, za lasami znalazł się polski oddziałek „rogatych czortów”. Nazwę czortów dali im bolszewicy, gdyż nieraz niespodziewanymi, a nieprawdopodobnie zuchwałymi napadami dzielna ta drużyna partyzancka dała się im we znaki. Rogatymi zaś zostali dzięki znakom wyszytym na rękawach, a przedstawiającym wybuchającą bombę, o płomieniu w kształcie dwóch rogów. Wzmocnieni jeszcze częścią oddziału operującego w sąsiedztwie, czaili się pod dowództwem słynnego już partyzanta kapitana Komierowskiego, rozglądając się ostrożnie i wypatrując przeciwnika. Zapada decyzja — napaść na stację Leśna. Pod osłoną nocy, po fatalnych drogach leśnych przemyka się polski oddział piechoty, uszedłszy trzydzieści wiorst wychyla się z lasu przed świstem w odległości 600 kroków od zabudowań stacyjnych.

D. c. n.

W. P.



Akademik w wojsku.

Dalej droga nasza zagłębiała się w wąwóz porośły gęstą olszyną. Śniegu nie było tu prawie wcale, tylko puszysty pokład suchych liści.

Nagle z za drzew załomotały bliskie strzały.

„Oho! Niech djabli biorą tę wolną drogę, o której malowane dzieci gadały!” „Rozwinie ty szyk na prawo i lewo w tyraljerkę” padła komenda, a potem — „bagnet na broń”. Przeszedł mnie przykry dreszcz. Co będzie, gdy mi wypadnie pchnąć bagnetem człowieka? Jak ja to zrobię? To była pierwsza myśl, a druga — czy dorównam w ręcznej walce chłopu ruskiemu, czy nie wytrąci mi z rąk broni? Była to jedna chwila, pobiegłem za innymi z bagnetem, wyciągniętym przed siebie, na przełaj przez las, po szeleszczących liściach, przy gwiżdżie kul.

Bieg sprawiał przyjemność — na przekór strzałom — wbrew przeszkodom. Dotychczas zasłaniała nas wypukłość gruntu, strzały górowały... Teraz znaleźliśmy się na zboczu prze-

Białe róże.

Z pieśni żołnierskich.

Zakwitały pęki białych róż,
Wróć Jasieńku z tej wojenki, wróć.
Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,
Dam Ci białej róży najpiękniejszy kwiat.

Jasieńkowi nie nie trzeba już,
Bo i kwitną pęki białych róż.
Tam — pod Lwowem, gdzie w wojence padł,
Rośnie na mogile białej róży kwiat.

W ciemnym borze zimny wicher dmie,
Już nie wróci mój Jasieńko, nie.
Śmierć hulala, wzięła krwawy łup.
Zakopali Janka mego w ciemny grób.

Naczelnny Wódz do zdobywców Wilna.

Żołnierze!

W niespełna dwa tygodnie męstwem swym i dzielnością zmieniliście stosunki na Wschodzie Polski. W niespełna dwa tygodnie przetrzuciliście zagrażający nam front o dobrych kilkadziesiąt kilometrów, zdobywając przytem niezwykle ważne punkty wojskowe, jak Lida, Baranowicze i Mickiewiczowski Nowogródek, a przedewszystkiem oswobadzając stolicę kraju Wilno.

ciwległym. Padliśmy na ziemię. Rusini byli bliźiutko, widać ich było jak strzelali do nas, ale już cofali się. Z naszego szeregu poszły też gęsto strzały. Podrywaliśmy się jak kuro-patwy, — biegliśmy trochę, znowu padając, raz po raz wygarnialiśmy z naszych karabinów. Porucznik nasz wysunął się na czoło, kazał nam krzycheć co sił, trzymać karabin mocno w rękę i śmiało biedz naprzód. Biegliśmy teraz porwani zgiełkiem bitewnym — wrzeszcząc jak dzicy ludzie, wypadliśmy z lasu. W dole przed nami był tabor ruski. Przed nim zbiła się część ich piechoty. Poddajcieś! wrzasnął porucznik. — Poddajcieś ryknęliśmy z przekonaniem, biegnąc z góry z wyciągniętą bronią, pewni już powodzenia. Około stu ludzi rzuciło broń, podniosło ręce do góry. Wzięliśmy stu jeńców. Rusini stali bezradni, stłoczeni przy wozach. Wozy z amunicją, żywnością, całą kancelarją pułkowa, pierwszego pułku Petlury wpadła w nasze ręce. Reszta ruskiego wojska uciekła, szybko ginąc nam z oczu. Nas było tylko trzydziestu — znalazł się tu tylko pierwszy pluton naszej kompanji.

Mieliśmy jednego rannego! Sanitarjuszy nie było. „Kto odstawi rannego?” — spytał porucznik. Wystąpiłem z szeregu — odprowa-



Wróg pobity pierzcha zdeorganizowany na wszystkie strony.

W imieniu Ojczyzny, która Was na obronę swych kresów wysłała, dziękuję Wam za Waszą pracę, za Wasze żołnierskie trudy. Kampanja wileńska przez Was wygrana pozostanie na zawsze jedną z piękniejszych stronic naszej historii wojсковej i każdy z Was może być dumny, że w niej brał udział.

Szczególnie dziękuję generałowi Szeptyckiemu, który swą energją i uporczywą wolą doprowadził do zajęcia Baranowicz i Nowogródka; Generałowi Rydzowi-Smigłemu, który pomimo wielkich przeszkód technicznych, doprowadził na czas swą dywizję do Wilna i ostatecznie wygnał wroga ze stolicy.

Przedewszystkiem jednak podnieść muszę działanie oddziału jazdy pod dowództwem podpułkownika Beliny - Prażmowskiego. Świetnie prowadzona jazda wspinałym marszem obeszła

cały układ sił wroga, by z tyłu wpaść do głównego siedliska wszystkich władz bolszewickich; śmiałym a nagłym napadem zajęła ona miasto z ogromnymi zapasami materiału wojennego i utrzymała je pomimo ogromnej przewagi wroga, aż doprzyjścia piechoty. Jest to najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wojnie przez polską jazdę. Dziękuję za to podpułk. Belinie-Prażmowskiemu i jego szefowi sztabu majorowi Piskorowi.

Wszystkie nasze prace wojenne zależały jednak od sprawności kolei, bez których utrzymanie wojska było w zniszczonym kraju zupełnie niemożliwe. Jeżeli cała operacja się udała, jeżeli najśmielsza i najdzielniejsza praca żołnierza nie poszła na marne, zawdzięczamy to pracy naszych dzielnych kolejarzy. Budowa zerwanych mostów, szybkie uruchomienie linii kolejowych ze zdobytym na wrogu materiałem kolejowym — to ich zasługa, a przedewszystkiem zasługa ich

dziecie go — a wy naprzód. Utworzyli konwój koło jeńców i szybko ruszyli. Zdobyć trzeba było zostawić następnym oddziałom. Wozy zatrzymywały pochód. Wzięli tylko dwa konie, część broni i trochę konserw.

Ranny kolega leżał w lasku na zboczu. Trzymał w rękach nogę i jęczał. Kula przeszła mu kolano, iść nie mógł zupełnie, a ja nie miałem dosyć sił, by go unieść. Pobieglem szukać pomocy i, szczęśliwie dość szybko znalazłem sanitariusza. Opatrzył rannemu nogę, posadziliśmy go na karabin i z trudem dowiekliśmy się z nim do najbliższej chaty, samotnie stojącej na wzgórzy. Po drodze natknęliśmy się na zabitego kolegę, trochę dalej na zwłoki Rusina. W chacie leżał już ciężko ranny Rusin. Krzątała się stara kobieta i chłopiec ośmioletni. Wyszedłem by się rozejrzeć w sytuacji. Na polance leśnej, przez którą szedłem leżały jeszcze dwa trupy — ułana i piechura naszego. Niedaleko była druga chata, kręciło się przed nią kilku żołnierzy, zbliżyłem się do nich. Znoszono tu rannych, którym doktor O. robił pierwszy opatrunek. Zameldowałem o moim rannym. Doktor poszedł razaz ze mną. Obejrzał obu rannych, opatrzył ich,

a potem kazał mi wyszukać sanie i odwiedzić mego rannego do Lwowa.

Po drodze musieliśmy usunąć dwa trupy ludzkie i jednego zabitego konia. Ściągnąłem je na bok z chłopakiem, który powoził, by drogi nie zajmowały. Nieco dalej cała polanka zarzucona była wojskowemi przyborami — leżały rzucone karabiny austriackie, plecaki — granaty ręczne.

Dogonił nas wóz wiozący jeszcze dwóch rannych. Mieliliśmy dwie mile uciążliwej drogi, wreszcie wjechaliśmy w mury Lwowa.

Jakże daleki był ten wjazd od tego com sobie rano wyobrażał. Zamiast z radością i entuzjazmem witano nasz konwój ze smutkiem i żalem.

O biedacy... Ranni... Wzdychali przechodnie. Tem smutniejszy wydał mi się dnia tego zniszczony, zmordowany po walkach, pozbawiony wody i światła, ciemny i brudny — bohaterowski Lwów.

A. Dys.

KONIEC.

energicznego naczelnika majora Brzozowskiego. Całe wojsko na równi ze mną z wdzięcznością wspomni jego pracę, od której zależało nasze życie.

Żołnierze! Wojna jeszcze nie skończona. Czekają nas nowe prace, nowe trudy. Lecz po tym świetnym zwycięstwie ze spokojem i pewnością patrzę w przyszłość, będąc jej pewnym.

Jeszcze raz dziękuję Wam wszystkim za Wilno, Lidę, Nowogródek i Baranowicze.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem kompanii, szwadronów i baterji.

(—) J. Piłsudski.

Lida, 28. IV. 1919.

KRONIKA.

Z kraju.

Wyjątek z listu żołnierza do Redakcji. Gazetka „Żołnierz Polski” trafiła i do nas, hen na wschód, nad brzegi Piny i Jasioldy i wzbudziła w nas żywe zainteresowanie; co więcej wzbudziła w mojej duszy jakieś wzniosłe i potężne uczucie dumy, że my, żołnierze polscy, obrońcy tej potężnej ukochanej Ojczyzny, walczący na rozmaitych frontach, łączymy się wspólnie w jeden zgodny, harmonijny ton. I te nasze młodzieńcze zapalne serca, nasze wzniosłe myśli i uczucia łączy w jeden potężny łańcuch gazetka „Żołnierz Polski”.

Jak przyjmują „Żołnierza Polskiego” na froncie. Wzywam oficerów, podoficerów i szeregowców mej Grupy do współpracy i popierania wydawnictwa „Żołnierz Polski”, którego cele i zadania znane są z odezwy Redakcji i pierwszych przysłanych tu numerów.

Funduszu uzyskanego z rozsprzedarzy pisma po pokryciu kosztów Naczelne Dowództwo użyje na cele obrony kresów, a nadsyłane przez Was do Redakcji artykuły, opisy, wiersze i piosenki zaświadczać przed całą Polską, że młody żołnierz wie, za co się bije, oraz umie wyznawać głośno, w słowie i piśmie, że przestał być najmitą bez woli i przekonani, pędzonym w bój przemocą obcych tyranów.

Przygotowanie naukowe niewiele tu znaczy. Najcenniejszy artykuł napisze dzielny żołnierz, prosty w słowie i czynie, bo najprostsza droga, ofiarą krwi, zmierzający do pomnożenia potęgi Ojczyzny — nie ten, kto wyrzuci na wiatr największą ilość wyuczonych frazesów.

Posyłajcie Wasze opisy do Redakcji, jak listy do wspólnej wielkiej rodziny — Polski, a rodacy czytać je będą, jak Wam najbliżsi, z zapartym tchem i dumą, że odżyła w Was sława bohaterskich przodków. Od Was zależy, czy każdy numer „Żołnierza Polskiego” stanie się Wam drogi, jak pamiątka z udziału w wiel-

kich zdarzeniach w chwili odrodzenia się Ojczyzny.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podkomendnych mi oddziałów.

Leon Berbecki,
pułk.-bryg. i D-ca Grupy.

Ś. p. ZYGMUNT WRÓBLEWSKI. Kapral komp. karabinów maszynowych z bataljonu warszawskiego odzieczy Lwowa Zygmunt Wróblewski brał udział we wszystkich walkach baonu warszawskiego i dzielnym zachowaniem się zdobył sobie uznanie u przełożonych i kolegów. Świadczą o tem słowa pamięci, jakie napisał po jego bohaterskim skonie jeden z towarzyszy broni: „Patrzac na grób Twój, kolego lat szkolnych i towarzyszu broni, przypomina mi się ten nasz pierwszy wiec, na którym wszyscy zobowiązaliśmy się iść razem na front, by bronić granic Ojczyzny. Lecz okazało się, że z tych nie wszyscy byli z tobą. Ty jednak wierny byłeś spuściźnie naszych praoców i wytrwałes do ostatka. Pamiętam Cię z lat szkolnych zawsze uśmiechniętym, zawsze z pogodnym obliczem i takim cię zawsze widziałem w całym szeregu bojów w których brales zaszczytny udział. Takim Cię też pamiętam, gdyś szedł śmiało z Bartatowa pod gradem kul, na wyznaczone ci stanowisko z przeświadczeniem, że spełniasz trudne, lecz doniosłe zadanie. Nie zawahałeś się ani na chwilę! Spełniłeś rozkaz! Lecz ugodzony barbarzyńską ekrazytówką — padłeś... padłeś jak bohater. Składamy tedy hołd i cześć twojemu poświęceniu i bohaterstwu!”

W. Sokołowski plutonowy.

PADEREWSKI DO PIŁSUDSKIEGO. Do Naczelnego Wodza Naczelnika Państwa Piłsudskiego nadeszła z Paryża następująca depesza: Ja i żona moja ślemy wyrazy wielkiej, serdecznej radości, a wojskom polskim z Naczelnikiem na czele do starej stolicy litewskiej; Szczęść Boże w dalszej pracy. Naczelniku! Myślą i sercem jestem z Nim. Niech Bóg Go dalej prowadzi ku szczęściu i chwale Ojczyzny. Paderewski.

WYROK W SPRAWIE GDAŃSKA I CIESZYNA. Kwestja Gdańska została ostatecznie uregulowana. Gdańsk pozostaje miastem wolnem. Niepodległość jego zagwarantowana będzie przez Ligę Narodów, której delegat przebywać będzie w Gdańsku. Liga Narodów ureguluje stosunki Gdańska z Polską i Niemcami i wypracuje konstytucję, opartą na autonomji kompletnej i na lokalnej unji cłowej z Polską. Polska ma korzystać ze swobody dostępu do morza. Wisła ma być kontrolowana i administrowana przez Polskę. Niemcy otrzymać mają wolne przejście przez polski korytarz ku Prusom Wschodnim. Co do kwestji Cieszyńskiego postanowiono, że ma być ona załatwiona przez wzajemne porozumienie czesko-polskie (?).

WOJNA MACKENSENA Z POLSKĄ. Odbijająca się na Mazurach Pruskiej koncentracja wojsk budzi powszechne obawy. Daje się słyszeć z różnych stron, że Niemcy czynią przygotowania do wojny z Polską, która ma wybuchnąć niedługo. Naczelnym dowódcą wojskowym jest gen. Mackensen, który zarządził szereg środków represyjnych względem ludności mazurskiej, celem przeciwdziałania agitacji na rzecz Polski.

ZAWIESZENIE BROMI Z UKRAIŃCAMI NIE DOJDZIE DO SKUTKU. General Kornan przewodniczący amerykańskiej misji w Polsce, powrócił do Krakowa. Jego usiłowania doprowadzenia do zawieszenia broni między wojskami polskimi i Ukraińcami nie dały pożądanego rezultatu, z powodu — jak donosi prasa angielska — odmówienia przez Ukraińców dania dostatecznych gwarancji, że warunki zostaną dotrzymane.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU OBRONCÓW LWOVA. Dnia 23 z. m. o godz. 5 po poł. odbyło się na placu Saskim uroczyste poświęcenie sztandaru 19 pułku piechoty, zorganizowanego z ochotniczych oddziałów odsieczny Lwowa.

Po dokonaniu aktu poświęcenia, wygłosił przemówienie prezes Komitetu obrony Lwowa, p. Osuchowski, który sztandar wręczył pułk. Skrzyńskiemu.

Przemawiali następnie pułkownik Skrzyński i pułk. Dąbrowski, poczem odbyła się defilada.

W uroczystości brali udział minister spraw woj-skowych gen. Leśniewski, wiceministrowie Sosnkowski, i Majewski, szef warszawskiego okręgu wojskowego, gen. Durski, komendant miasta pułk. Zawadzki, przedstawiciele korpusu oficerskiego i liczna publiczność.

PRZYJAZD AMBASADORA AMERYKAŃSKIEGO. P. Hugh Gibson mianowany ambasadorem amerykańskim w Polsce przybył dn. 28 z. m., wraz z całym składem poselstwa do Warszawy.

ODZNAKI DLA PODCHORAŻYCH. Odznaki dla absolwentów szkoły podchorążych, którzy ukończyli klasy: A, B, C, D, E, F są już gotowe i można je odbierać w dowództwie szkoły codziennie, w godz. 10—3 po poł. za opłatą 20 mk.

Ze świata

PROTEST NIEMCÓW PRZECIWKO MOWIE HALLERA. Przedstawiciel niemiecki w Spaa upoważniony został przez rząd niemiecki do złożenia protestu w komisji rozjemczej przeciw mowie generała Hallera, wygłoszonej na dworcu kolejowym w Krotoszynie.

W odpowiedzi na powitanie delegacji ludności polskiej w Krotoszynie w dniu 2 kwietnia, generał Haller wygłosił przemówienie, w którym wypowiedział przekonanie, że Gdańsk i Górny Śląsk muszą wrócić do Polski.

NARADY SĘDZIÓW ŚWIATA. Współpracownik paryskiego „Midi“ podaje następujący bardzo ciekawy opis posiedzenia Rady Czterech:

„Wszyscy czterej siedzą zagłębieni w fotelach. Gdyby tak ktoś nagle wszedł między nich, pomyślałby, że przeszkodzi pogawędce czterech starych przyjaciół, siedzących razem w klubie opowiadających sobie w serdecznym tonie i z humorem o swych doświadczeniach życiowych.

Najwięcej milczącym wśród nich jest Orlando. Nie mówi po angielsku, trzyma się z rezerwą i przyciszonym głosem wieździe tajemniczą rozmowę z piątą osobą: ten piąty, to tłumacz, Paweł Mantour.

W przeciwieństwie do niego Lloyd George jest najrozmowniejszy. Ruchliwy i nerwowy kieruje poważnie tokiem rozmowy i nadaje jej czasem całkiem nieoczekiwane zwroty. Duch jego nie idzie nigdy po prostej linii dowodów, lecz porusza się zygakiem, skacze wprzód lub wraca wstecz, dziś poprawia to, co powiedział wczoraj, nie pozostając mimo to niewiernym swemu osobistemu stanowisku.

Poważniejszym i więcej skupionym jest prezydent Wilson, w którego obliczu odbija się wewnętrzne poruszenie. Gdy mówi, ma się natychmiast wrażenie głębokiej uczciwości, która szuka jeszcze ostatniego, brakującego dowodu dla uzasadnienia jego poglądów. Odczuwa się, że ten przychodzący z dalekiego świata przez zbliżenie się do tej dziwnej Europy owładnięty jest tajemnym podziwem, wzrastającym z dnia na dzień.

Jednak najwięcej imponuje osoba „starego tygrysa“ (Clemenceau). Siedzi spokojny, uprzejmie zacięty, rzadko podnosi swój głos. Oko jego silnie wpatrzone w jeden cel, gotów raczej umrzeć, niż na włos ustąpić z drogi interesów swej ojczyzny i zezwolić na żądania, które uważa za niesłuszne. Aby wygrać tę najszybszą stawkę zmienił on całe swe usposobienie, nałożył twarde wędzidła swym namiętnościom. Tamci wychodzą wieczorem dość zadowoleni—on pozostaje bez ruchu, niezłamany, zastanawiając się dalej i przekonany, że cierpliwość jego odniesie tutaj zwycięstwo.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYBUCH WOJNY. Komisja konferencji pokojowej, która zajmowała się sprawą odpowiedzialności za wybuch wojny, ukończyła swe sprawozdanie. Podpisali je wszyscy członkowie, z wyjątkiem przedstawiciela Japonii. W myśl uchwały komisji, mają stanąć przed sądem: b. cesarz niemiecki, b. następca tronu, Hindenburg, Ludendorff, Tirpitz, oraz oficerowie, którzy byli dowódcami łodzi podwodnych.

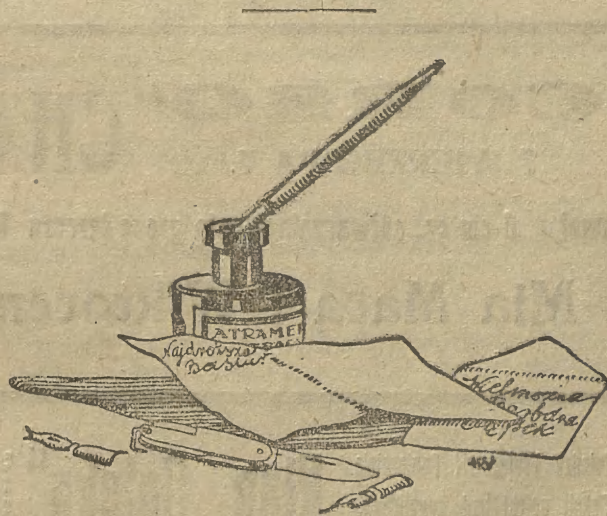
STAN RZECZY W ROSJI. Wszystko wróży bliżki koniec dyktatury Leninów i Trockich. Na zachwianie władzy Rzep. sowieckiej oddziaływają obecnie między

innymi: klęski wojsk bolszewickich na froncie uralskim, rozruchy wśród mas włościańskich (głównie w guberniach samarskiej i sybirskiej), strajki robotników kolejowych, a także objawy rozkładu w wojsku.

Rząd napotyka, coraz trudniejszy do przecięcia opór w sferach socjal-rewolucjonistów oraz socjal-demokratów. Wzrasta przymiem niesłychany antysemityzm, czego dowodem, pomijając częste pogromy, może służyć w. z. znamieny fakt obalenia kandydatury Kamieniewa (Nachamkes) na stanowisko prezesa Komitetu wykonawczego Rzep. sowieckiej. Zamiast Kamieniewa został wybrany chłop, Kalinin, przedstawiciel już nie „biedoty“ chłopskiej, lecz średnio zamożnego włościaństwa, u którego rząd sowiecki szuka dzisiaj poparcia.

Gdy do tego wszystkiego dodamy bankructwo ekonomiczne i finansowe (deficyt na rok 1919 dochodzi podobno 46 miliardów), niemożność uruchomienia przemysłu, głód itp., to zdamy sobie sprawę z tych wszelkich czynników, jakie dziś zagrażają władzy sowieckiej, która wygrała już wszystkie swoje atuty.

SPRAWA RJEKI. Oświadczenie Wilsona wyjaśnia jego postawę w sprawie żądań włoskich co do Adriatyku: przedstawia zasadę układu londyńskiego, oraz zaznacza, że Ameryka musi szanować zasadę narodowościową, jeżeli zaś ta zasada ma być uszanowana, to Rjeka powinna służyć za wyjście handlowe nie Włochom, lecz Węgrom, Czechom, Rumunji i nowemu państwu grupy południowo-słowiańskiej. Wilson składa hołd poświęceniom, jakie Włochy wzięły na siebie podczas wojny, i wzywa je, aby względem narodów świeżo oswobodzonych na drugim wybrzeżu Adriatyku okazały wielkość duszy, wspaniałomyślność przyjacielską i pierwszeństwo przyznawane sprawiedliwości przed interesem. W końcu wyraża ufność, że Włochy nie będą wymagały od Ameryki niczego, co by nie dało się bezsprzecznie pogodzić z temi uświęconymi zobowiązaniami.



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Jaśko K. Z baonu strzelców IV. Wierszy „Czwartacy“ i „Do matki“ nie możemy umieścić. Prosimy natomiast o listy z frontu.

Rafał Żarski. Poematu „Krwawe róże“ nie umieścimy. Rozwlekły, sztuczny i literacki.

Roman Koraszewski. Nie możemy umieścić. Prosimy natomiast o korespondencję.

Konstanty Płaczkowski. Ulan 12 p. Wilanów. Niestety nie możemy umieścić, ponieważ wiersz przekracza rozmiary pisma. Prosimy natomiast o korespondencję.

3-cia POLSKA
LOTERJA
KLASOWA



NA
**INWALIDÓW
WOJENNYCH**

Warszawa, Trębacka 2.

Na 32,000 — losów 16,000 losów i 1 premja wygrywa razem
3 miliony 516 tysięcy 250 marek.

Największa wygrana 300,000 mk.

Cena losu w każdej klasie 28 marek.

$\frac{1}{2}$ losu **14 mk.**, $\frac{1}{4}$ losu **7 mk.**, $\frac{1}{8}$ losu **3 mk. 50 f.**

Ciągnienie V-ej klasy rozpoczęło się 24 kwietnia i trwać będzie do 15 maja r. b

Loterja przejęta została na własność przez Ministerstwo wojskowe.

„CORSO“ CHARLOTTE CORDAY
7 WIERZBOWA 7.

Dramat w 6-ciu cz. odtwarzający całą grozę terroru Rewolucji Francuskiej ze słynnymi polskimi artystami

Mia Marą i Wiktorem Biegańskim w rolach
głównych.

Koledzy Wojskowi! Popierajcie
Seksji opieki nad inwalidami.

Od dzisiaj do Soboty włącznie

Otwarcie Sejmu w Warszawie.

Intrygi dworskie z udz. art. Królew. teatru
w Kopenhadze.
Wesoła farsa w 5 częściach

Kino „Opieka“

Kredytowe 14.

N A D P R O G R A M :

Wyrób automobilów w Ameryce
i komiczny.

w Niedzielę zmiana programu.

Ceny dla wojskowych zniżone.

Pismo wyobodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 Mk. (3 K.), z przesyłką pocztową 3 Mk. (4.50 K.). Cena numeru dla wojskowych 25 F. (40 h.)
cywilnych 30 F. (45 h.) Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników
trafiki i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa—Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia Polska (Straszewiczów) Szpitalna 12.